

WINFRIED LIPSCHER
Berlin

EWANGELIA CZY POLITYKA? WYMIANA LISTÓW POJEDNANIA BISKUPÓW POLSKICH I NIEMIECKICH W ROKU 1965 ORAZ JEJ NASTĘPSTWA*

18 listopada 2005 r. przypadła 40. rocznica sławnego orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich. List datowany był 18 listopada 1965 r., były to ostatnie dni kończącego się Soboru Watykańskiego II.

Zwołanie soboru przez papieża Jana XXIII było wstrząsem dla Kościoła. Nawet sławny teolog Karl Rahner powątpiewał, czy taki sobór jest potrzebny. Uważał, że jest techniczną wręcz niemożliwością zgromadzenie około dwóch tysięcy biskupów.

Każdy teolog ponadto wiedział z nauki historii Kościoła, co to jest sobór. Na soborach przeważnie należało się odgraniczyć od heretyków, uchwalano przeciwko nim klątwy. Nikt z żyjących w roku 1962 jeszcze nigdy nie przeżył żadnego soboru, ostatni bowiem odbył się w roku... 1870.

W teologii i w dziedzinie wiary wszystko było jasne, pewne, wytłumaczone, zdefiniowane. Więc po co komu taki sobór? Nikt żadnego soboru już nie potrzebował, aż tu nagle papież Jan XXIII zwołuje Sobór Watykański. Biskupi na świecie nie bardzo wiedzieli, co się za tym kryje. Niektórzy przypuszczali, iż ponownie trzeba uchwalić klątwę, ale przeciwko komu? Jeżeli w ogóle, to na pewno przeciwko bezbożnemu komunizmowi.

Ale papież pragnął czegoś zupełnie innego: miał to być sobór ekumeniczny o charakterze pojednawczym, otwarty na świat. Ekumeniczny sobór, to znaczy dążyć do jedności chrześcijan, a to oznaczało pogodzić się z heretykami. Trzeba wejść w sytuację tamtego czasu, by uprzytomnić sobie, jakiej miary były te obawy i wyzwania. Po papieżu Piusie XII miała nastąpić nowa epoka Kościoła.

* Rozszerzona wersja referatu wygłoszonego na konferencji pt. „40. rocznica listu biskupów polskich do biskupów niemieckich”, zorganizowanej przez Instytut Zachodni i Wielkopolski Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 18 listopada 2005 r.

Po kilku latach ten sobór się kończył. Biskupi przeszli lekcje i rekolekcje. Zrozumieli wyzwania stojące przed Kościołem i światem. Dzisiaj już nie umiemy sobie wyobrazić tej podniosłej uroczystej atmosfery soborowej. Biskupi polscy napełnieni tą atmosferą postanowili zaprosić biskupów z całego świata na uroczystości milenijne w roku 1966 do Polski. A skoro tak, to należało zaprosić również Niemców. Bez nich, bliskich sąsiadów, nie było mowy o uroczystych obchodach. Sytuacja była niezręczna, bowiem istniała tylko jedna niemiecka Konferencja Episkopatu, a były dwa państwa niemieckie. Stał już od kilu lat mur berliński. Biskup Berlina, kardynał Bengsch, urzędował w Berlinie Wschodnim. Władze NRD pozwalały mu tylko przez trzy dni w miesiącu jechać w celach duszpasterski do Berlina Zachodniego.

Biskupi polscy skierowali jedno zaproszenie do Niemców zapraszając na uroczystości milenijne biskupów z obydwu państw niemieckich. Już to było wydarzeniem. W długim orędziu, w którym poruszono mnóstwo tematów, znalazło się także słynne zdanie: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”. Padło tam też zdanie: „A jeśli wy, niemieccy biskupi i Ojcowie Soboru, po bratersku wyciągnięte ręce ujmiecie, to wtedy dopiero będziemy mogli ze spokojnym sumieniem obchodzić nasze Millennium w sposób jak najbardziej chrześcijański”. Co za ważne słowa!

Polscy biskupi nie pisali swojego listu z pobudek politycznych, lecz z motywów czysto ewangelicznych, choć prymas Wyszyński był chyba świadom możliwych następstw politycznych listu, bowiem przekazane są jego słowa: „Za to będziemy musieli zapłacić”. I tak się stało.

Władze komunistyczne w Polsce nie rozumiały intencji ewangelicznej, soborowej. Nawet im tego nie można mieć za złe, bo kto w Boga nie wierzy i Ewangelii nie uznaje, ten nie jest w stanie pojąć takich intencji. A przecież nie tylko komuniści tego „przebaczenia” nie rozumieli. Większość społeczeństwa polskiego zadawało pytanie: Komu i w imię czego mamy komukolwiek przebaczyć, a co dopiero Niemcom? Tym bardziej, że ludzie przeważnie tekstu nie znali. Kościół nie dysponował żadnymi mediami, a w państwowych mediach ukazywały się tylko cytaty z listu biskupów wyrwane z kontekstu. Doszło więc do kampanii i nagonki przeciwko Kościołowi. Władze insynuowały, że biskupi mieszają się do polityki, że uprawiają zdradę stanu, że rzekomo poddają pod wątpliwość trwałość granicy na Odrze i Nysie itd. Niczego takiego w liście nie było. Cała awantura rozgorzała dlatego, że jedni argumentowali po chrześcijańsku, według zasad Ewangelii, a drudzy politycznie, według zasad ówczesnego socjalizmu.

Józef Cyrankiewicz jako prezes Rady Ministrów dnia 5 marca 1966 r. pisał do biskupów m.in. tak: „Wysunięta przez polską hierarchię kościelną i przyjęta przez biskupów niemieckich inicjatywa dialogu polsko-niemieckiego jest *par excellence* inicjatywą polityczną (...) Oczywiście nie chodzi tu o dialog na tematy religijne, gdyż pod tym względem katolików polskich i niemieckich nic chyba nie rozdziela (...) List idzie na rękę rewizjonistom zachodnoniemieckim, oraz posiada wydzźwięk

antyradziecki (...) W praktyce swej działalności część hierarchii kościelnej z kardynałem Wyszyńskim na czele wyszła poza konstytucyjne ramy nakreślone dla kościoła (...) Ta część hierarchii kościelnej (...) nie może liczyć na tolerancję ze strony państwa i opinii publicznej. Nie otrzyma też paszportów na wyjazdy za granicę dopóki nie zmieni niełojalnej postawy wobec Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". Czytając taki tekst dzisiaj, to takie sformułowania wydają się nam śmieszne, ale wtedy nikomu do śmiechu nie było.

Na tej bazie nie mogło być porozumienia między Kościołem a władzą. Prymas nie dysponując żadnymi mediami nie mógł się przeciwstawić takiej argumentacji. Władysław Gomułka nie posiadał się ze złości. On również chciał obchodzić tysiąclecie Polski, ale bez Kościoła, co było rzeczą przecież niemożliwą, wyrwaną z kontekstu polskiej historii. Jak Gomułka w ogóle mógł chcieć obchodzić tysiąclecie Chrztu Polski bez historii przepojonej chrześcijaństwem? Prymas Wyszyński z Gomułką jakby konkurowali ze sobą w tej dziedzinie. Każdy z nich prawo do tych obchodów i w Gnieźnie, i w Poznaniu uzurpował sobie, przemawiali prawie równocześnie.

„Trybuna Ludu” z dnia 14 kwietnia 1966 r. pisała: „Kardynał nie powstrzymuje się od głoszenia w drugiej połowie XX wieku (...) programu wszechobecności kościoła, która byłaby cofnięciem się do średniowiecznej koncepcji państwa kościelnego” – i dalej – „Oto program czysto polityczny, w którym uroczystości religijne pomyślane są nie jako zaspokajanie potrzeb wiernych, lecz jako środek politycznej walki z ustrojem Polski Ludowej”. Według tej logiki władza wszystko rozumiała w kategoriach walki klasowej, dla niej nie istniały takie kategorie jak pojednanie i przebaczenie. Nikt inny nie miał prawa do dialogu z Niemcami oprócz władzy tzw. ludowej. Walka klasowa to jest rewolucja i postęp. Pojednanie w tych kategoriach nie było postępowaniem tylko cofnięciem się do średniowiecza. Oto jak doszło do pomieszania pojęć. Tak zwany lud pracujący miast i wsi nie chciał rzekomo pojednania, nie chciał tego „zacofania”. Ten lud pracujący podczas centralnych uroczystości kościelnych w Częstochowie w roku 1966, gdzie pusty tron papieski był przybrany biało-żółtymi kwiatami i prymas Wyszyński nieugięcie wołał: „przebaczamy”, ten lud mu skandował: „przebaczamy, przebaczamy”. W ten sposób ludzie przypieczętowali słowa biskupów zawarte w orędziu. Była to niesamowita porażka władz komunistycznych. To był plebiscyt przeciwko władzy. A władza uważała, że Kościół podburza naród.

Biskupi polscy w późniejszym liście pasterskim z dnia 10 lutego 1966 r. jakby się tłumaczyli wobec swoich wiernych z tego orędzia i uzasadniali swoje postępowanie: „Nie dziwimy się, że tak wielkie poruszenie nastąpiło po naszym słowie: przebaczamy: Nie dziwimy się, ale równocześnie prosimy o przemyślenie raz jeszcze spokojnym umysłem tej sprawy (...) Chrystus zapowiada (...) ‘Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali’” (J 13, 34). „W zakresie prawa miłości znajduje się najtrudniejszy element: prawo, którego nie ma w żadnej innej religii, prawo, które wydaje się na ludzki sposób trudne do zachowania: prawo

miłości nieprzyjaciół: Miłujcie waszych nieprzyjaciół, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą” (Mt 5, 44).

To był policzek dla władz. Władza, nawet przy dobrej woli, tego wymiaru nie mogła dostrzec. Chrystus daje nowe przykazanie. Dla władz to wcale nie było nowe, tylko bardzo stare i wsteczne. To co nowe, to przyszło po tzw. wyzwoleniu przez Związek Radziecki. Nowe miało się nazywać: „Zbudujemy Polskę socjalistyczną”. Dwa światy nie do pogodzenia ze sobą! Słowa przepojone pokojem musiały wzburzyć komunistów i ateistów.

A pamiętać musimy także, że odbywało się to wszystko zaledwie 20 lat po zakończeniu wojny. Jaki to krótki czas. Ludzie wszystko jeszcze pamiętali. A tu nagle coś niesamowitego: wybaczyć nieprzyjaciółom! Ze strony polskich biskupów był to, jak to później określił Jan Józef Lipski „najbardziej historyczny czyn w polskiej historii powojennej”. Tego nie da się ogarnąć kategoriami świeckimi. To jest owoc Soboru Ekumenicznego. Tutaj praktykowano ekumenię.

W tym czasie byłem studentem teologii w Münster. Dla nas teologów Sobór skądinąd był wstrząsem. Jan XXIII ogłosił m.in., że Kościołowi są potrzebni teologowie świeccy. Nikt z nas wtedy nie wiedział, co to jest, ale ja dlatego nie zostałem księdzem. Chciałem zobaczyć i sprawdzić, co to jest teolog świecki i nim zostałem. W teologii powstał wielki zryw ku nowemu. Do dzisiaj to jeszcze odczuwamy.

Z niedowierzaniem patrzyliśmy też na orędzie biskupów polskich. Była to sprawa jedyna w swoim rodzaju, niepojęta. To Polacy, którzy tyle ucierpieli, wychodzą nagle na przeciw Niemcom? Co to jest? Jakoś czuliśmy, że biskupi polscy uczynili ten krok pod wpływem Soboru, ale dalej? Przecież Polska należała do bloku komunistycznego.

I tu pojawia się odpowiedź biskupów niemieckich. Wiadomo, że była ona niewystarczająca, za słaba, bez należytego entuzjazmu. Trzeba jednak uwzględnić różne czynniki, jakie miały na to wpływ. Po pierwsze pośpiech w Rzymie ze sformułowaniem tej odpowiedzi. Odpowiedź była spisana tylko przez kilku biskupów i nie należycie przygotowana. Dodać trzeba, iż kilka dni wcześniej list polskich biskupów nie dotarł do kardynała Fringsa, bo go już w Rzymie nie było. Wszystko działo się w pośpiechu i jakby na marginesie Soboru. Przecież biskupi polscy i niemieccy nie przyjechali do Rzymu, by się ze sobą pogodzić. Ich głównym zadaniem były prace Soborowe, a nie pisanie do siebie listów i zaproszeń. To był produkt uboczny Soboru.

Poza tym biskupi niemieccy czuli się jakoś związani z ówczesną rządzącą CDU, gdzie wypędzeni mieli bardzo duży wpływ. A tak naprawdę wszyscy Niemcy, nawet biskupi, byli zawsze trochę nieufni wobec tych ze Wschodu, nawet jeżeli byli to biskupi. Niektórzy wręcz podejrzewali, iż nie można było wykluczyć kruczka polskich komunistów, którzy posługiwali się może polskimi biskupami do zbadania stanowiska rządu niemieckiego, czy skłonny byłby do uznania granicy na Odrze i Nysie. Na Zachodzie było generalnie wiadomo, że za żelazną kurtyną Kościół jest

prześladowany, wobec tego ze względu na przetrwanie był może na usługach reżimu? Nikt na Zachodzie nie bardzo rozróżniał Kościół polski od np. czeskiego, gdzie sytuacja Kościoła była inna niż w Polsce. Dlatego była wskazana ostrożność. Zachód miał za mało wiadomości o tym, co się dzieje w Polsce. Nie było stosunków dyplomatycznych, rzadko kto podróżował do Polski. Niedawno zmarły profesor Stanisław Stomma jako pierwszy polski poseł niezależny pojechał do Niemiec Zachodnich. Był tak samo podejrzliwie traktowany. Skoro zasiadał w polskim Sejmie, to musi być co najmniej nagabywany i wykorzystywany przez aparat państwowy.

Tak się więc złożyło, że biskupi polscy mimo swego niezadowolenia musieli tą niemiecką odpowiedź w Polsce bronić. Bądź co bądź biskupi niemieccy zdobyli się jednak na odpowiedź, która na ówczesne warunki była wypowiedzią dalej sięgającą niż wszystko inne, co w Niemczech ze strony katolickiej, czy politycznej było powiedziane. Jedynie Kościół Ewangelicki posunął się dalej, ale to inna sprawa. Biskupi niemieccy powiedzieli m.in. „Z braterskim szacunkiem przyjmujemy wyciągnięte dłonie, Bóg pokoju niech zaś za przyczyną *Regina Pacis* sprawi, by upiór nienawiści już nigdy nie rozłączył naszych rąk”. I tak się stało, mimo wielu trudności na drodze pojednania.

Prymas Wyszyński kiedyś później w rozmowie ze mną powiedział: Od Niemców dostaliśmy nawet dwa razy to co chcieliśmy, ale dwa razy nie od tych co trzeba: od *SPD* i Kościoła Ewangelickiego, a my chcieliśmy od *CDU* i od Kościoła katolickiego. Sytuacja dla prymasa były co najmniej niezręczna, bo dziękował Niemcom dwa razy, ale nie tym, którym pragnął. Prymas, jak dzisiaj wiemy, miał inny cel. Pragnął jednoznacznej wypowiedzi w sprawie granicy na Odrze i Nysie, by w ten sposób przyspieszyć uregulowanie przez Watykan statusu diecezji na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Pragnął, by Kościołowi w Polsce przypadła zasługa uznania granicy przez Niemców, a nie władzom komunistycznym. Kardynał Döpfner był mocno zdziwiony, gdy się o takich zamiarach dowiedział i próbował prymasowi wytłumaczyć, że Kościół w Niemczech nie może się w takich sprawach wypowiadać.

Prymas Wyszyński chętnie natomiast dziękował *Bensberger Kreis* za memorandum w sprawach polskich. Sam ten fakt pokazuje, że prymas to uczynił, mimo że Episkopat Niemiecki odciął się od nas *Bensbergowców*. Ja będąc od roku 1971 niemieckim dyplomatą w ambasadzie Republiki Federalnej Niemiec w Warszawie jako członek tegoż *Bensberger Kreis* miałem dostęp do prymasa Wyszyńskiego. Darzył nas wielką sympatią pokazując tym samym też i swoje rozczerowanie listem biskupów niemieckich. Na marginesie warto zaznaczyć, że wśród podpisujących znalazł się wówczas też profesor Joseph Ratzinger. Gdyby Ratzinger wówczas był już biskupem, to by tego memorandum z pewnością nie podpisał. Obowiązywałby go rygor Episkopatu Niemiec.

Niezależnie od wszystkiego doszło do zbliżenia i przyjaznych stosunków między episkopatami obu krajów. Przełom nastąpił we wrześniu 1978 r., kiedy to

liczna delegacja Episkopatu Polski z prymasem Wyszyńskim i kardynałem Wojtyłą przybyła do Niemiec. Wcześniej miałem okazję zapytać się prymasa, czy to prawda, że wybiera się do Niemiec. Powiedział wtedy: „Będziemy musieli ten krok uczynić”. To było wielkie wydarzenie, zważywszy, że prymas Wyszyński nigdy nie złożył żadnej wizyty w jakimkolwiek kraju. Jeździł tylko do Rzymu, ale to co innego. To były jakby wyjazdy służbowe.

W Kolonii prymas wszedł na ambonę słynnej katedry i ku zaskoczeniu obecnych przemówił po niemiecku. Mówił wówczas o „Nowym Betlejem”, jakim stać się powinna Europa. Prymas Wyszyński wizjonersko mówił o naszej wspólnej Europie i naszych wspólnych wartościach, choć nikt nie mógł przypuszczać, że Polska kiedyś będzie należała do Unii Europejskiej.

W listach z roku 1965 nie mogło oczywiście być jeszcze mowy o wspólnej Europie, czy wręcz o Unii Europejskiej. Ale prymas w roku 1978 już nadał kierunek. Jemu zawsze chodziło o to, by Polska przynależała do Europy Zachodniej. Polska z racji swej kultury łacińskiej miała prawo do tego. Pisarz Stanisław Brzozowski kiedyś wyraził to w następujący trochę żartobliwy sposób: „Polska leży nad Adriatykiem” chcąc przez takie sformułowanie podkreślić, gdzie w zasadzie Polska powinna leżeć, a nie akurat między Niemcami a Rosją.

Od razu po „przewrocie kopernikańskim” w polityce w roku 1989/1990 było wiadomo, że Polska dążyć będzie do członkostwa w Unii Europejskiej. W roku 1995 obchodziliśmy 30. rocznicę orędzia biskupów. Wtedy biskupi obu krajów wydali *Wspólne oświadczenie (nota bene* pierwsze w historii zarówno naszych krajów, jak i pomiędzy episkopatami Europy w ogóle). Miałem udział w opracowaniu tego dokumentu. W nim aż 40 razy powtarza się słowo „Europa” lub „europejski”. Był to dla Polski okres usilnych zabiegów wejścia do UE, a Niemcy ją w tych staraniach intensywnie popierały.

W tym oświadczeniu czytamy np. „Przed wszystkim Europa musi pozwolić się na nowo zainspirować wolnością, ku której nas Jezus Chrystus wyzwolił (...) To chrześcijańskie rozumienie wolności należy do zasadniczych cech ducha europejskiego, a co za tym idzie, stanowi istotną część składową tożsamości europejskiej”. A w innym miejscu: „nie wolno zaprzepaścić wielości i różnorodności istniejących tradycji kulturowych poszczególnych narodów (...) Dlatego europejska jedność nie może i nie powinna prowadzić do zaniku narodowych tożsamości, przeciwnie – znajdują one dopiero swoje pełne urzeczywistnienie w otwarciu się na inne narody i w solidarności z nimi”.

Są to bardzo ważne słowa, a z uwagi na różnice w naszej mentalności, powinnyśmy się tych mentalności uczyć, Niemcy tej bardzo odrębnej polskiej mentalności i na odwrót, Polacy tej niemieckiej, a co dopiero Bruksela. Tam konieczna jest nauka mentalności wszystkich nowych członków UE. Akty prawne są niewystarczające.

W 2005 r. w 40. rocznicę orędzia biskupów, biskupi polscy i niemieccy podpisali znów *Wspólne oświadczenie*. Teraz członkostwo Polski w UE było już

faktem. Jest to drugie wspólne oświadczenie naszych episkopatów. Można dodać, że nie było dotychczas w Europie żadnych wspólnych oświadczeń lub listów pasterskich episkopatów oprócz właśnie tych niemiecko-polskich. Wzorując się na tym biskupi polscy i ukraińscy również wydali wspólne oświadczenie.

W ostatnim polsko-niemieckim oświadczeniu biskupów, kiedy to Polska od roku już należy do Unii czytamy m.in.: „Polska i Niemcy obecnie wspólnie uczestniczą w procesie integracji europejskiej. Nasze narody dają tym samym wymowne świadectwo, iż ostatnie słowo nie musi należeć do wojny, nienawiści i przemocy. Z naciskiem stwierdzamy: Niemcom i Polakom nie wolno już nigdy skierować swego duchowego i materialnego potencjału przeciwko sobie nawzajem”.

Wyobraźmy sobie teraz, że w Polsce panowałby jeszcze system socjalistyczny. Nie do pomyślenia byłyby takie dokumenty. Ideologia by do tego nie dopuściła. Tak jest zawsze, gdy ideologia, z jakiej strony by nie przychodziła, ingeruje w sprawy kościelne. Słowa zacytowane z obu wspólnych oświadczeń są nader jasne. Ale obserwując to, co się ostatnio dzieje w polityce w obu naszych krajach, to należy chyba powiedzieć, że Kościoły nasze daleko wyprzedzają polityków, a oni powinni brać z tych Kościołów przykład. Papież Jan Paweł II dał nam mnóstwo takich przykładów, choćby przechodząc razem z kanclerzem Kohlem przez Bramę Brandenburską w Berlinie. Szli ze Wschodu na stronę Zachodnią. Kierunek był wymowny. To było ważne dla papieża. To był wielki symbol.

Po taki symbol politycy zarówno w Niemczech, jak i w Polsce dzisiaj mogliby również sięgnąć. Oto po papieżu Polaku, papieżu ze Wschodu, nastął papież Niemiec z Zachodu. Co za wielki format tego symbolu! Po kolei zostali papieżami Polak i Niemiec. W odwrotnej kolejności oczywiście byłoby to wszystko, co się w Europie stało, niemożliwe. Ta kolejność jest symbolem.

Z wielką satysfakcją dzisiaj możemy stwierdzić, że listy biskupów z roku 1965 torowały drogę polityce, choć wcale z takim zamiarem nie były pisane. Listy biskupów, mimo różnych niedociągnięć oraz memorandum Kościoła Ewangelickiego w Niemczech przygotowały grunt pod politykę, ale nie słownictwem politycznym, tylko słownictwem Ewangelii. Słowo „pojednanie” nie jest kategorią polityczną, tylko teologiczną. W ten sposób obie płaszczyzny, ewangeliczna i polityczna, się uzupełniają, kiedy wykazują dobrą wolę, jeżeli tej dobrej woli nie ma, jak w Polsce w roku 1965, to się wzajemnie wykluczają.

Orędzie biskupów jest nadal aktualne, bowiem proces pojednania nigdy się nie kończy. Perspektywy powinny być takie: Politycy, czy wierzący czy nie, mają święty obowiązek uwzględnić oczekiwania swych obywateli, którzy, jak dotychczas, w przeważającej części są ludźmi wierzącymi, którym zależy na chrześcijańskich wartościach Europy. Politycy powinni wreszcie przestać spierać się o odškodowania i zrezygnować z roszczeń względem siebie.

Kościoły dawno wypowiedziały swoje „nie” w tej sprawie. Dalej: Kościoły są zobowiązane do praktykowania służebnej diakonii w społeczeństwie. Kościoły

powinny pomagać w rozumieniu bądź co bądź bardzo różnej polskiej i niemieckiej mentalności. Dwa światy dzielą Niemców i Polaków pod względem mentalnym w dziedzinie *sacrum* i *profanum*.

A od strony całkiem praktycznej: byłoby nam potrzebne duszpasterstwo transgraniczne wzdłuż Odry i Nysy. Potrzeba nam w tym celu jakiegoś transgranicznego i interkonfesyjnego synodu. Praca na rzecz pojednania polsko-niemieckiego jest pracą na teraz i na zawsze.

ABSTRACT

The article presents the reactions of Polish and German clergy to the contents of the letter of reconciliation of the Polish and German bishops of 1965. It also discusses the reaction of the Polish state authorities to such an independent decision of the Polish bishops which was perceived as a political undertaking, not a religious and ecumenical act. The letters of reconciliation coincided with the proceeding of the last stage of the Second Vatican Council, which was ecumenical in character.